

Maria Lipok-Bierwiazonek

O kulturze ludowej Bierunia i życiu codziennym mieszkańców

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

W niniejszej książeczce opowiedzieć mam o kulturze ludowej Bierunia Starego i jego okolicy. Nie jest to zadanie łatwe. Zajmując się kulturą ludową wyjaśnimy sobie najpierw, że kultura — to pojęcie bardzo szerokie, mieści się w nim ogół wytworów, jakie powstały w wyniku ludzkiej działalności, wytworów materialnych (od budownictwa, odzieży, po wszelkie narzędzia pracy i sposoby gospodarowania) i niematerialnych, a więc duchowych (jak sztuka czy wierzenia) i społecznych (zasady regulujące współżycie społeczności, zwyczaje i obyczaje). Jest to zatem niezwykle szeroki zakres zjawisk, również wtedy, gdy ograniczymy zainteresowania do życia ludu. Terminem „lud” określa się zazwyczaj warstwy społeczne, które żyją z pracy własnych rąk, utrzymując się z gospodarowania na roli lub — jak rzemieślnicy czy plebs miejski — żyjąc w symbiozie z ludnością chłopską, najczęściej wywodząc się z niej, zachowując te same wartości kultury.

Powyższe wstępne uwagi wydają mi się konieczne, by usprawiedliwić się przed czytelnikami, że być może tylko w części zaspokoję ich oczekiwania. Omówienie pełnego obrazu kultury ludowej bliskiej nam okolicy — od technik uprawy roli i narzędzi gospodarskich po zwyczaje, obrzędy i pieśni — wypełnić musiałoby gruby tom. Zmuszona jestem zatem do dokonania wyboru zagadnień, do skupienia się na niektórych, charakterystycznych elementach kultury ludowej tej ziemi oraz zarysowania jej istotnych uwarunkowań. Pragnę skupić się głównie na realiach życia codziennego mieszkańców Bierunia w latach międzywojennych, zwracając szczególną uwagę na te wartości kultury, które okazały się najbardziej żywotne i przetrwały do dziś.

Uwzględnienie takiego zakresu czasowego jest dla etnografa pracującego współcześnie tym bardziej ciekawe i płodne, że zbierając w czasie badań terenowych relacje mieszkańców dotyczące tego okresu natrafia na obfity materiał, bowiem liczna jest jeszcze populacja ludzi, którzy dokładnie pamiętają lata 1918—1939, na które przypadała ich młodość. Stosunkowo łatwo jest zatem spełnić wymóg weryfikacji zebranych informacji. Z kolei za lat, powiedzmy, dziesięć będzie to już zadanie trudne.

Dwudziestolecie międzywojenne to czas wprowadzania zasadniczych zmian w niepodległej Polsce. To okres wielkich przemian cywilizacyjnych w całym ówczesnym województwie śląskim. Ich realizacji sprzyjała autonomia Śląska. Zasługą wojewody Grażyńskiego było skierowanie energii współpracowników na zadanie kulturalnego i cywilizacyjnego awansu ludności Śląska. Służyły temu elektryfikacja, rozbudowa sieci kolejowej, budowa dróg o twardej nawierzchni, regulacja rzek, a wreszcie — rozwój polskiego szkolnictwa i powołanie Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Zmiany dotarły też do Bierunia, który przed 1939 r. rozwinął się w dobrze urządzone miasteczko dystansując się coraz bardziej od wizerunku zapadłej, przygranicznej miejsciny. Dokonano elektryfikacji miasta (w 1924 r.), dotarła tu komunikacja autobusowa (pierwsza linia łączyła Bieruń z Mysłowicami), ulice wybrukowano granitową kostką, a częściowo wyasfaltowano, założono wodociąg (w 1935 r.), wybudowano nowy ratusz (1933 r.), nową szkołę — dumę miasta (w 1934 r.), klasztor Sióstr Służebniczek NMP (w 1932 r.).

Z inwestycji, których realizację uniemożliwiła wojna — rozpoczęto budowę kolei do Tychów i Nowego Bierunia (z której ukończeniem wiązano wielkie nadzieje na ożywienie życia w miasteczku), planowano kanalizację miasta.

Ówczesni baczni obserwatorzy oraz naukowcy postrzegali zatem lata trzydzieste naszego wieku jako czas zasadniczego przełomu i unifikacji kultury. W 1938 r. Ludwik Musioł pisał (wprawdzie o Tychach, ale jego uwagi można odnieść też do Bierunia):

nowoczesne życie raptownie niweluje te różnice w obyczajach pomiędzy sąsiednimi gminami (...) Dawne stroje, zwyczaje, podania już tu nie są na czasie, mają jedynie charakter

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

zabytkowo-muzealny. Dawne stroje widuje się dzisiaj już tylko na scenie teatru ludowego. Życie nowoczesne przerobiło również psychikę ludności. Nie lubuje się ona w legendach, wierzy też jedynie w potrzeby i przejawy rzeczywistości.”¹ Dzisiejszemu badaczowi uwagi te wydają się przedwczesne, można by je uznać za adekwatne dla lat współczesnych. W końcu pewne wartości śląskiej kultury ludowej okazały się tak żywotne, że przetrwały do dziś, np. strój śląskich „chłopionek”. Zaś z perspektywy roku 1990 lata trzydzieste rysują się nam jako w pełni nasycone treściami kultury tradycyjnej.

Kultura ludowa Bierunia i okolic nie była oczywiście izolowanym zespołem zjawisk. Bieruń znajdował się przez stulecia w obrębie „państwa” pszczyńskiego — niezależnie od swej przynależności do Czech, Austrii czy Prus. Trwałe w zasadzie granice takich historycznych ziem miały podstawowe znaczenie w formowaniu się wspólnych cech kultury ludowej — w obrębie takich granic kształtował się np. jeden typ stroju ludowego czy budownictwa, a w świadomości mieszkańców powstawało stopniowo poczucie wspólnoty (najczęściej w opozycji do „obcego” osiadłego po drugiej stronie granicy). Ziemia pszczyńska, do której należy Bieruń, jest klasycznym przykładem tego zjawiska. Najwyraźniej widać to, gdy zestawia się zasięg pszczyńskiego stroju ludowego z granicami dawnego „państwa stanowego”, a późniejszego księstwa i wreszcie — powiatu pszczyńskiego. Zasięgi te pokrywają się. Przy tym granica południowa i wschodnia zaznacza się wyjątkowo ostro, jako dawna granica państwowa Prus i Austrii.

Tak więc w wypadku większości treści kultury ludowej nie sposób byłoby wydzielić okolice Bierunia jako teren różny od sąsiednich. Niemniej w pewnych szczegółach różnice rysują się. Są to zazwyczaj różnice szczegółów drugorzędnych, ale one właśnie wyzwały u mieszkańców świadomość przynależności do tej właśnie, a nie innej grupy społecznej czy społeczności lokalnej, były ważnym elementem identyfikacji. I tu znów należałoby przytoczyć przykład stroju ludowego, który mimo wierności ogólnemu pszczyńskiemu kanonowi — dzięki miejscowej wynalazczości wykazywał pewne specyficzne odmiany. Elementy różniące charakteryzowały przy tym bądź strój noszony w jednej tylko miejscowości, bądź na terenie np. całej parafii. Pierwszym bowiem stopniem wspólnoty terytorialnej wyższym od społeczności lokalnej wsi czy przysiółka były zbiorowości parafii. Uczęszczanie do jednego kościoła parafialnego przez ludność kilku okolicznych wsi umożliwiało dość częste kontakty ich mieszkańców, sprzyjało bliższemu poznawaniu się (w konsekwencji też zawieraniu małżeństw i koligaceniom się rodzin), przekazywaniu informacji, przejmowaniu niektórych nowinek, np. właśnie w szczegółach kroju czy detalach zdobniczych stroju. Ostatecznie wpływało to na wykształcenie się z biegiem czasu pewnych cech kultury — łącznie z właściwościami gwary — wspólnych dla zbiorowości parafii, różniących się nieco od parafii sąsiednich. Tworzył się specyficzny system znaków, który w czasie większych zgromadzeń: targów, jarmarków, pielgrzymek do znanych miejsc odpustowych — pozwalał na dość szybkie i z reguły bezbłędne określenie, z jakiej wsi czy parafii pochodzi napotkana osoba.

Podsumowując zatem — przyglądając się kulturze ludowej Bierunia i okolic musimy mieć świadomość, że jest ona częścią większej całości: kultury ludowej ziemi pszczyńskiej, a jeszcze szerzej — Górnego Śląska.

Z kolei w obrębie dawnej, historycznej parafii bieruńskiej (z Bijasowicami, Cielmicami, Świerczyńcem, Jaroszowicami, Urbanowicami, Ścierniami) występować mogą pewne różnice pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, w tym między innymi pomiędzy miejskim bądź co bądź Bieruniem, a okolicznymi wioskami.

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

Wyjaśnijmy jeszcze, że aczkolwiek Bieruń to miasteczko — kultura jego ludności jeszcze przed II wojną światową wykazywała cechy kultury typu ludowego. Przesądzała o tym wielkość miasteczka, jego funkcje, skład ludności w 50% rolniczej, w 40% robotniczej.² Obie grupy poza rodzajem zajęć w ciągu dnia nie różniły się systemem wartości, stylem życia, charakterem kontaktów ze społecznością, obyczajem, wreszcie — gwarą. Na różnicowanie stylu życia bardziej wpływał stopień zamożności, niż rodzaj źródła utrzymania. Co zaś najważniejsze — w ogromnej przewadze ludność Bierunia, jak i okolicznych wiosek, była ludnością miejscową, zasiedziałą od dziada-pradziada.³ Wspólne było zatem dziedzictwo kultury — ludowej i polskiej (ludność niemiecka w miasteczku przed 1939 r. stanowiła około 2%).⁴

Współcześnie problem określenia charakteru kultury mieszkańców Bierunia jest bardziej skomplikowany. Nie miejsce tu jednak na naukowe roztrząsania. Krótko i upraszczając nieco ustalmy, że przeważająca część mieszkańców Bierunia i ludność okolicznych wiosek to ludność autochtoniczna, śląska, będąca dziedzicem wartości rodzimej kultury kulowej. Wiele z nich przetrwało do współczesności, co stanowi specyfikę całego regionu śląskiego. W związku z wybudowaniem w latach siedemdziesiątych na bieruńskich polach Fabryki Samochodów Małolitrażowych społeczność miasta powiększyła się o znaczną grupę ludności napływowej, co spowodowało złożony proces integracji obu grup mieszkańców. Problematykę tę jednak świadomie całkowicie pomijam jako rozsadzającą ramy opracowania.

Warto wszakże zwrócić uwagę na charakterystyczny proces — otóż w okresie powojennego 45-lecia rozluźnił się znacznie związek niektórych okolicznych wsi z Bieruniem, zanikały stopniowo ich powiązania funkcjonalne. Po pierwsze wynikało to z faktu wybudowania we wsiach własnych kościołów (w Jaroszowicach — Urbanowicach, w Cielmicach), po drugie — rozbudowa Tychów, a następnie wcielenie do tegoż miasta interesujących nas jednostek osadniczych spowodowało ich ciężenie już nie do Bierunia, lecz do Tychów jako dużego centrum administracyjnego, handlowego, wreszcie targowego.

Jak już wspomniałam — według źródła z 1946 roku w Bieruniu było 50% ludności dorosłej zatrudnionej w rolnictwie, 39% to robotnicy (z tego około 500 osób pracowało w miejscowej „Lignozie”), 4% to rzemieślnicy, 1% — kupcy. Podobna struktura cechowała okres międzywojenny. Wyliczenie powyższe nic nam jednak nie mówi o zróżnicowaniach wewnątrz grup. Przede wszystkim zróżnicowana była ludność rolnicza stanowiąc odbicie dawnego podziału na „siodłaków”, zagrodników, chałupników. Współcześnie mieszkańcy Bierunia chętnie przypominają nazwiska najbogatszych w latach międzywojennych gospodarzy, np.: Błaszczyk, Hycz, Noras, Lubecki (jednocześnie piekarz i właściciel cegielni), Kostyra. Określenie „siedlok” lub „siodłok” nie było tu jednak używane. Kto chciał być złośliwy — nazywał bogatego gospodarza „pamponiem” lub „bambrem”. Niektórzy wszakże informatorzy odżegnują się od stosowania takich nazw: „przez wisków się nie robi, bo to niepiyknie”. Duże gospodarstwa określano też terminem „miejsce”, mówiło się np. o córce bogatego gospodarza „dziolcha z miejsca”. To ostatnie ma swój odpowiednik we wsiach pszczyńskich położonych nieco dalej na południe w słówku „swojana” (np. w Miedźnej czy Grzawie), zaś zamożny gospodarz czy jego syn zwani byli tamże „swojokami”. Biedni zaś — według powszechnie używanego nazewnictwa — to „dziady”. Podziały społeczne były przez ludność miejscową postrzegane ostro, brane były zawsze pod uwagę np. przy kolarzeniu małżeństw. Dziś, gdy powszechność zatrudnienia pozarolniczego zatarła niegdysiejszy związek pomiędzy stopniem zamożności a liczbą posiadanych morgów —

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

świadomość pochodzenia z określonej warstwy społecznej utrzymuje się w pamięci zbiorowej.

Najbogatsze gospodarstwa — tak w Bieruniu, jak i okolicy - w okresie międzywojennym powszechnie jeszcze zatrudniały stałą siłę najemną: parobków i „dzywki”, umawianych na służbę tradycyjnie w dzień świętego Szczepana. Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia był zarówno terminem zawierania nowych umów, jak odnawiania starych. Parobcy i „dzywki” wywodzili się z grup ekonomicznie upośledzonych, spośród dawnych komorników, chałupników, zazwyczaj z okolicy, rzadko byli to przybysze z innych terenów.

Powstanie „Lignozy” w Bieruniu, kopalni w Lędzinach (dawny „Piast”), rozwój kopalń, hut

i innych zakładów przemysłowych w dalszej okolicy (Katowice, Mysłowice, Wesola) stworzyło rynek pracy, który zapewniał utrzymanie licznym rodzinom między innymi w Bieruniu. Podejmowanie pracy w przemyśle poza własnym miastem wymagało od bierunian wielu wyrzeczeń w związku z niedorozwojem komunikacji. Robotnicy (również kobiety, przede wszystkim niezamężne) wstawali bardzo wcześnie, czasem o trzeciej w nocy, wędrowali na piechotę do Lędzin do kopalni lub — też pieszo — do Nowego Bierunia do stacji kolejowej, dalej zaś dojeżdżali koleją. Czasem z Lędzin podjeżdżano „banką” do Kosztów, a po przesiadce — koleją np. do Wesolej. Jeśli dotarcie do pracy było zbyt czasochłonne

i kłopotliwe, robotnicy — również żonaci i dietni — wynajmowali w pobliżu swej huty czy kopalni kwaterę, a jeździli do domu tylko na niedzielę.

Pracę zarobkową w przemyśle podejmowali nie tylko ci, którzy wywodzili się z rodzin bezrolnych i małorolnych (z dawnych komorników i chałupników). Były to też powszechne decyzje synów z gospodarstw zasobniejszych, którzy w wypadku posiadania licznego rodzeństwa nie dziedziczyli ziemi. Czasem wyposażeni byli tylko w parcelę budowlaną wykrojoną z ojcowizny, czasem kupowali działkę za pieniądze z tzw. „spłaty”. Budowali dom — z większymi lub mniejszymi kłopotami finansowymi — szli do pracy do przemysłu. Z dawnych gospodarskich synów przekształcali się w właścicieli małych działek: ogródka i ewentualnie kawałka pola i powiększali liczebnie grupę robotników.

Wszelako pracę w fabryce czy w kopalni można było stracić. Zwłaszcza lata 30-te ostrego kryzysu gospodarczego przyniosły zjawisko bezrobocia oznaczającego w wielu wypadkach nędzę rodzin nie posiadających innego ekonomicznego zabezpieczenia. Takim zabezpieczeniem w wypadku bierunian była często dzierżawa kawałka pola z majątku księcia pszczyńskiego, zwłaszcza gruntów znajdujących się za groblą, na miejscu osuszonego niegdyś wielkiego stawu. Te drobne zazwyczaj dzierżawy dawały możliwość posiania odrobiny zboża, zasadzenia kartofli w ilości potrzebnej rodzinie do przeżycia — i hodowania krowy. A kto miał własne kartofle i krowę — ten przeżył i kryzys. Dzierżawy te stanowiły znaczącą pomoc ekonomiczną dla wielu rodzin jeszcze po 1945 roku. Stąd wielu informatorów boleśnie pamięta fakt rozwiązania umów dzierżawnych i przejęcie poksiążących pól przez PGR w latach 50-tych.

Skwapliwość przejmowania gruntów w dzierżawę przez rodziny robotnicze dowodzi siły tradycyjnego wzorca związku z ziemią charakterystycznego dla tych, którzy w pierwszym dopiero pokoleniu znaleźli się w szeregach proletariatu przemysłowego, a wywodzili się ze społeczności chłopskiej, współżyli z taką społecznością, a także posiadali wyniesioną z domu rodzinnego znajomość prac gospodarskich.

Każda rodzina robotnicza czy chłoporobotnicza — podobnie jak rolnicza — jeśli nie dziedziczyła domu po rodzicach, dążyła do wybudowania własnego, choćby skromnego,

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

domu. Ruch budowlany „za starej Polski” był zatem duży, podobnie jak współcześnie. Bieruń znacznie rozrastał się. Dość liczna w mieście grupa zawodowa murarzy miała co robić, aczkolwiek biedniejsi budowali domy wyłącznie własnymi siłami.

Różne to bowiem było budowanie. Bogatsi kupowali dobrej jakości cegłę w cegielniach, których w okolicy było sporo, np. w miejscu, gdzie dziś wznoszą się hale FSM-u (właścicielem był Lubecki, zarazem piekarz, posiadający też znaczne gospodarstwo), w pobliskich Ławkach itp.

Wapno kupowano w Ścierniach u niejakiego Pawliczka, właściciela wapiennika, który produkował też dachówki. Cementu używano mniej niż obecnie, najczęściej tylko na sklepienia.

Tańszym sposobem — już na początku XX wieku, ale także w latach międzywojennych — pozyskiwano materiały budowlane w ten sposób, że rozpoczynający budowę domu wynajmował od właściciela kawałek pola np. „na Chełmeczkach”, gdzie była dobra glina, sam tę glinę kopał, sam układał piec do wypalania, deptał glinę, formował cegły. Jak opowiada jedna z informaterek: „w tych gliniankach, bardzo głębokich, na dnie był węgiel, to potem tam były biedaszyby. Mój mąż też tam węgiel wydobywał. Teraz to jest zasypane, ludzie do tych dziur hasie wozili. Zasypali jeszcze za starej Polski”. Bywało, że takim sposobem kopali glinę i wypalali cegły na zamówienie inwestującego bezrobotni, żeby zdobyć środki na życie.

Cegła, powszechny budulec w samym Bieruniu, w niektórych wsiach stosowana była obok kamienia wapiennego, np. w Cielmicach czy Świerczyńcu, w pobliżu których eksploatowano tzw. skałę. Z drewna budowano już tylko wyjątkowo, przede wszystkim nieduże obiekty pomocnicze, szopy. Niemniej w okresie tym licznie jeszcze spotykało się we wsiach parafii piękne drewniane chałupy zrębowe i monumentalne, stodoły, w tym osmioboczne. Również stodoły bieruńskich gospodarstw, ze względów przeciwpożarowych usytuowane w znacznym oddaleniu od budynków mieszkalnych, niejednokrotnie jeszcze były drewniane, zrębowe i kryte słomą, co uwieczniły stare zdjęcia. Gwałtowne zanikanie budownictwa drewnianego datuje się na pierwsze dziesięciolecie po II wojnie światowej.

M. Gładysz pisał w 1953 roku: „Ze 141 obiektów drewnianego budownictwa chłopskiego wytypowanych w 1953 r. w powiecie pszczyńskim i terenach sąsiednich, do pełnej inwentaryzacji architektonicznej i ew. przeniesienia do przyszłego skansenu (...) po kilku latach zachowało się zaledwie 68 budowli.”⁵

Bieruński międzywojenny ruch budowlany spowodował rozpoczęcie się zabudowy miasta na okoliczne pola. Budowano czasem w szczerym polu, gdzie komu przypadła działka jako część ojcowizny lub gdzie udało się taką kupić. Powstawały nowe nazwy miejscowe, czasem prześmiewne, na określenie tych siedlisk na odludziu, np. Wysrołowiec.

Ciekawe, że nawet w szczerym polu powstawały domy według projektu powtarzającego formy tradycyjnej zabudowy miejskiej centrum Bierunia, z sieni na przestrzał, z drzwiami wejściowymi umieszczonymi we wnęcie, dość wysoko, a więc z kilkoma schodkami prowadzącymi do drzwi. W znanych mi przypadkach ta forma domu, budowanego przecież w polu, a nie w pierzei ulicy — wybierana była przez inwestorów świadomie (projekt wyrysował wg życzenia bieruński „baumajster” Banaś), co mówi wiele o gustach, a także aspiracjach budujących. Jeśli sąsiadujące działki były wąskie i długie — budowano kolejne domy przylegające do siebie ścianami szczytowymi, odtwarzając charakter ciasnej zabudowy miejskiej uliczki. Przykładem może być dzisiejsza ulica Kocyndra.

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

Z wyposażeniem mieszkań w meble nie mieli mieszkańcy miasteczka kłopotów. W meble, solidne, rzemieślnicze, kupowano za gotówkę lub na tzw. odpłat zaopatrywał sklep Kulasa w rynku. W latach 20-tych i 30-tychj zmieniła się moda w urządzeniu wnętrz, również w okolicznych wsiach. Najstarsi wiekiem żyli jeszcze w otoczeniu sprzętów dawnych, nabywanych w czasach własnej młodości. W izbie wzdłuż ścian ustawiano pojedyncze łóżka, czasem z szeroką deską wzdłuż boku przylegającego do ściany, dwudrzwiową szafę, wertiko, komodę. Na wsi znaleźć można było we wnętrzu skrzynie wiane. Ważnym akcentem był „święty kąt” różnie komponowany, np.: figura Matki Boskiej pod kloszem, krzyż, świeczniki, bukiety sztucznych kwiatów. W kuchniach tylko u najstarszych znaleźć można było jeszcze wówczas „starodawne romy, szrancki”, ławy, wypierane już powszechnie przez rzemieślniczej produkcji nowsze komplety kuchenne, z kredensem o zaszklonych górnych drzwiczkach, lakierowane na biało w przeciwieństwie do malowanych na brąz starych mebli. Młodzi, urządzający się od podstaw po ślubie i — często — po wybudowaniu nowego domu, meblowali się według nowej mody. Kupowali białe zestawy mebli kuchennych, z kredensami najpierw wąskimi, na szerokość dwóch drzwiczek, później zaś szerszymi, o trzech drzwiczkach w dolnej szafce, a do izby komplety mebli sypialnych o podwójnych łóżkach małżeńskich i trzydrzwiowej szafie.

Niezmiennie trwały w izbach stare komody, wypróbowane jako bardzo użyteczny mebel. Zmieniła się też dekoracja izby. Często poprzednio zawieszane nad łóżkami krucyfiksy i dwa obrazy — np. „Serce Jezusa” i „Serce Maryi” — zostały stopniowo wyparte przez oleodruki o formacie poprzecznie wydłużonego prostokąta, więc dostosowane do szerokości nowomodnych podwójnych łóżek. Tematyka tych oleodruków (z których wiele zobaczyć można w bieruńskich domach i dziś, powszechnie kupowane były jeszcze po wojnie, a nawet obecnie) była stosunkowo mało urozmaicona, np. święta Rodzina na tle ciesielskiego warsztatu świętego Józefa, Chrystus w ogrodzie oliwnym itp. Na ścianach izby zawieszano też starannie oprawione i zaszklone obrazki — pamiątki I komunii świętej, fotografie ślubne (starsze z nich to częściej zdjęcia zbiorowe z gośćmi weselnymi lub tylko z družbami) i inne, np. grupy dziewcząt z kongregacji mariańskiej czy pamiątkowe zdjęcie z wycieczki do Krakowa. Wieszano też obrazy o treści religijnej, które stanowiły pamiątkę pielgrzymki do któregoś cieszącego się sławą sanktuarium, np. do Piekar czy Kalwarii Zebrzydowskiej. Podobne obrazy znajdowały się też często w kuchni.

Ciekawym akcentem dekoracyjnym izby, umieszczanym tradycyjnie na ścianie między oknami (jeśli były dwa w izbie), a zarazem cenną pamiątką rodzinną, był wianek ślubny — zasuszony, przemyślnie oprawiony w głęboką, przestrzenną ramę wraz z wstążkami i medalikiem kongregacji mariańskiej. Pośrodku, np. we wnętrzu wianka, wypisywano nazwiska nowożeńców i datę ślubu, narożniki wypełniano malowaną na jedwabiu lub papierze sentencją z życzeniami np. „Niech Bóg błogosławi nasz stan małżeński”. Wewnętrzne ścianki szerokiej ramy wykładano lusterkami. Wykonanie takiej oprawy wianka sporo kosztowało. Nic zresztą dziwnego, bo wymagało to dużego nakładu pracy i zręczności rzemieślnika — wykonawcy. „Zaskliwoł” bieruński ramiarz, właściciel malutkiego sklepiku.

Ozdobą pokoju by duży wiszący zegar z wahadłem.

Zarówno wtedy, gdy wypełniał izbę stary zestaw mebli (pojedyncze łóżka, wąskie szafy, wertiko, komoda, stół), jak i gdy rozpierał się tam już nowy komplet sypialny — izba była wnętrzem paradnym, w którym od święta przyjmowało się gości, jak również księdza po kolędzie. Funkcje sypialne izby w tym nie przeszkadzały, były czymś oczywistym.

Zresztą od święta łóżka nakrywano kapami, a stół białym haftowanym obrusem. Stół w izbach urządzonych „po staremu” prostokątny, w nowszych sypialniach bywał okrągły lub

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

owalny, a więc o kształcie wcześniej nie występującym w meblarstwie ludowym, stanowiącym typowe zapożyczenie z kultury mieszczańskiej.

Reprezentacyjna funkcja izby sypialnej pochodziła stąd przede wszystkim, że w przeważającej liczbie mieszkań był to pokój jedyny. W większości domy budowano tak, że mieszkanie składało się z sieni, kuchni i jednej izby. Ubikacja znajdowała się oczywiście w podwórzu. Taka powierzchnia mieszkalna zazwyczaj wystarczała rodzinie, nawet licznej, która nie odczuwała ciasnoty, jeśli pomieszczenia te były obszerne. W razie potrzeby dodatkowo wykorzystywano np. sień lokując tam szafy. Powszechne też było ustawianie w kuchni łóżka i „kolybki”. A więc funkcje tych niewielu pomieszczeń były wielorakie. Jeśli w domach, również robotniczych i chłopo-robotniczych zbudowanych w latach międzywojennych, znajdowały się dodatkowe izby — z reguły odnajmowano je lokatorom, między innymi całym rodzinom. Czasem domy budowano tak, że zawczasu przewidując takie wykorzystanie drugiej izby — projektowano doń osobne wejście z dworu. Lokator, płacąc za najem izby, po trosze rekompensował koszty niedawnej budowy. Mamy tu zatem do czynienia z przeniesieniem do nowych domów, również robotniczych, wypróbowanych od wieków w chłopskich chatach funkcji mieszkalnej komory przeznaczonej dla komornika. Taka oddzielna izba przydawała się też czasem dla starych rodziców „na wymowie”. Dopiero nowa warstwa społeczna w miasteczku: zamożniejsi urzędnicy, rzemieślnicy — przyjęła wzory mieszczańskie rozbudowując swe mieszkania o kolejny pokój — jadalnię pełniącą też funkcje saloniku, wyposażając go w piękne meble, zazwyczaj z ciemnego dębu. Takie możliwości stwarzały przede wszystkim wznoszone ówczesnie — przed 1939 r. — nowe budynki, specjalnie projektowane z uwzględnieniem potrzeb zasobnego inwestora. W mieszkaniach tych zaczęły się pojawiać łazienki, a ewentualne kolejne pokoje przeznaczano na sypialnie dzieci.

Wróćmy jednak do domów chłopskich i robotniczych. Jak już wspomniałam — w jedynej izbie spano, a poza tym użytkowano ją „od święta”. Życie codzienne toczyło się więc w kuchni. Wiecznie krzątająca się tu kobieta — matka była zatem stale w centrum życia rodziny. Często stała tu też maszyna do szycia (zazwyczaj „singerka”). Najważniejszy kuchenny „warsztat pracy” — piec — bywał kafłowy, ale czasem tylko ceglany. Użytkowano też chętnie żeliwne piece na wysokich nogach z płytą do gotowania oraz „żeleźnioki” jako punkty grzewcze (te ostatnie również w izbach). Jeden narożnik kuchni po zasłonięciu kotarą z płótna bywał wykorzystywany jako pomieszczenie do przechowywania wanny, „kibla”, „mietły” i roboczych ubrań ojca rodziny pracującego w kopalni czy fabryce (ubrania te noszono wówczas do domu).

Kuchnia rodzin dbających o estetykę otoczenia była wnętrzem o swoistym uroku. Wylakierowane na biało kuchenne meble, komplety płóciennych, białych makatek haftowanych kolorowymi nićmi (starsze zdobione były haftem jednobarwnym, niebieskim), także portiery w drzwiach prowadzących do izby, haftowane płócienne „zębki” przy półkach, miejsca schowkowe: na wanienkę do mycia naczyń i wielkie garnki pod stołem oraz na buty lub konewki pod ławką zasłonięte wykrochmalonymi zaciągaczkami, „roma” z zawieszonymi kwiecistymi „szolkami” i rzędem pojemników, święty obraz na ścianie, krzyż, kropielniczka przy drzwiach wejściowych, wyszorowane do białości surowe deski podłogi — takie wnętrza mogło być przedmiotem dumy gospodyni.

Prawdą jest jednak, że nie we wszystkich domach panowała lśniąca czystość, zwłaszcza gdy zapracowana kobieta obarczona była gromadką małych dzieci, a ponadto oporządzeniem gospodarstwa czy chociażby ogrodu, praniem i szyciem.

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

Szycie było umiejętnością dość powszechną wśród kobiet, wnosiły ją dziewczyny ze szkoły lub uczyły się od matek. Maszyna do szycia stanowiła ważny nabytek w gospodarstwie domowym, pozwalającym w następnych latach na zaoszczędzenie znacznych sum pieniędzy, które trzeba byleby płacić „szwoczce”. Niektóre kobiety samodzielnie szyły tylko ubranka dziecięce, proste elementy własnego stroju (koszule, fartuchy) oraz poszwy, poszewki, zaciągaczki itp., uszycie części stroju wymagających większych umiejętności, jak „jake”

i „kiecki”, zlecają wyspecjalizowanym „szwoczkom”. Te sprawniejsze krawcowe z reguły również były samoukami, a radziły sobie lepiej dzięki zręcznym rękom i przekazywanym sobie wzajemnie „mustrom”. Odzież miejską, zwłaszcza męskie „ancugi”, szyli krawcy (mężczyźni) o fachowym przygotowaniu do zawodu, zrzeszeni w cechu.

W miarę rozpowszechniania się kobiecej mody miejskiej przybawało „szwoczek” — samouków, która potrafiły uszyć według nowej mody lżejsze części odzieży (bluzki, spódnice, sukienki), podczas gdy płaszcze, kostiumy szyli krawcy — rzemieślnicy. Domorosłe „szwoczki” były najczęściej (nie zawsze) wyspecjalizowane: jedne znając krój „jakli” i „kiecek” pracowały na potrzeby kobiet chodzących „po chłopsku”, inne szyły tylko odzież miejską. Podział ten utrzymuje się do dziś, ale oczywiście inna jest skala zjawiska wobec kurczącej się grupy kobiet noszących strój ludowy.

W międzywojennym Bieruniu mniej więcej połowa kobiet nosiła się „po chłopsku”. Strój ten nosiły zarówno żony rolników, jak i żony robotników, rzemieślników czy majstrów z „Lignozy”, zwłaszcza jeśli same pochodziły z gospodarstw. Pamiętajmy, że śląski strój ludowy, szyty z dobrych gatunkowo materiałów, był w swej wersji odświeżonej bardzo elegancki, kobiety wyglądały w nim zamożnie i czuły się lepiej ubrane od kobiet chodzących „po pańsku” czyli po miejsku. Było tak na całym Górnym Śląsku, gdzie wczesne wprowadzenie do kobiecego stroju ludowego tkanin fabrycznych — jedwabi, wełen, aksamitów — przyczyniło się do wyjątkowej żywotności stroju regionalnego. Wobec bogatej oferty odpowiednich tkanin w sklepach łatwo było pozyskać materiał na uszycie nowych „jakli”, „kiecek”, fartuchów w miejsce zniszczonych. Duży był w sklepach wybór różnego rodzaju dodatków do stroju — koronek, gipiur, pasmanterii, a także gotowych chust — pluszowych, wełnianych, gładkich, kraciastych oraz najdroższych tureckich. Dodatki krawieckie można było też kupić u handlarzy na targach, w tym również chusty haftowane.

Tak więc dostępność materiałów, z jakich komponowany był śląski strój ludowy, a także wysokie wartościowanie tego stroju przez użytkowniczki — zarówno w kategoriach estetycznych, jak i pod względem jego wartości materialnej, pieniężnej — zaważyło na jego żywotności. Do wymienionych wyżej przyczyn tego zjawiska należałoby dodać jeszcze takie wartości emocjonalne, jak polskość chłopskiego stroju. W okresie uświadamiania sobie przez społeczeństwo narastającego konfliktu narodowościowego na Śląsku, w czasach powstań i plebiscytu, opisywany strój nabierał rangi symbolu. To wtedy powstało określenie „matka — Polka” w odniesieniu do kobiety w stroju śląskim. Z tychże powodów chętnie nabywały taki strój i ubierały się weń na szczególnie uroczyste okazje żony lokalnych śląskich polityków i wysokich urzędników, burmistrzów.

W przeciwieństwie do ludowego stroju męskiego (który na ziemi pszczyńskiej został zarzucony jeszcze przed I wojną światową, wyparły go zupełnie ubiory o charakterze miejskim) — ludowy strój kobiecy w Bieruniu i okolicznych wsiach powszechnie noszony był w okresie międzywojennym, a zachował się do dziś, aczkolwiek obecnie nosi go już tylko najstarsze pokolenie.

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

Na strój ten, zwany pszczyńskim, składają się: „kiecka” — spódnica z przyszytym stanikiem, „jakła”, fartuch, chusta wiązana pod brodą oraz nakrycia głowy i ramion przeznaczone na zimę i chłodne dni wiosenne i jesienne w postaci „plejtów” — wełnianych i aksamitnych pledów oraz „hacek” — bardzo grubych chust o bogatym asortymencie wzorów.

„Kiecki” najczęściej były i są szyte z wełny, elanowełny w kolorach ciemnych: czarnym, granatowym, zielonym, brązowym, bordowym. W pasie „kiecki” są gęsto układane w drobne fałdy mniej lub bardziej zaprasowane. Ozdoby „kiecek” stanowią — chociaż bywają też „kiecki” bez żadnych zdobień — „zogibki” czyli zakładki, jedwabna czarna wstążka lub czarne aksamitki ewentualnie jedwabne tasiemki przyszywane w dolnej części spódnicy. Jej długość sięga przeważnie do połowy łydki. Górną część „kiecki” stanowi „lajbik” uszyty bądź z identycznego materiału jak spódnica, bądź — dla oszczędności — z tkaniny gorszej gatunkowo. Pod „kiecki” kobiety zakładały spódnice „podspodnie”, a więc halki uszyte z białego płótna, ozdobione dołem białym haftem dziurkowym, ręcznym lub fabrycznym, zastępowanym też zwykłą fabryczną bawełnianą koronką. Na zimę szyto spódnice „podspodnie” z flaneli.

„Jakle” uszyte są z wełny, jedwabiu, bawełny. Na „jakle” zimowe przeznacza się grubsze wełny, aksamity i plusze. Za najbardziej eleganckie uważane są gładkie, ciemne „jakle” stanowiące komplet z uszytą z tej samej tkaniny „kiecką”. Jest to tzw. ancug. „Jakle” mają charakterystyczny krój odróżniający je od takichże części stroju bytomskiego. Te pszczyńskie, a więc także bieruńskie, posiadają rękaw z bufką, niejednokrotnie wysoką i charakterystycznie zaprasowaną w ostry grzbiet, przy szyi stójkę, czyli „łemiec”, wykończoną często białą wąską koronką oraz asymetryczne, kryte zapięcie na zatrzaski, dzięki czemu przód „jakli” uformowany w szeroką plisę można było ozdobić fantazyjnie przyszywanymi guziczkami i ewentualnie koronką, u dołu „jakli” przyszywano też czasem tiulowy „szpic”.

„Fortuchy” szyto z adamaszku jedwabnego, gładkiego jedwabiu, tafty, żorzety, płótna. Ich długość jest równa długości kiecki. Fartuchy noszone na niedzielę są najczęściej kwieciste, codzienne, płócienne — kraciaste, pasiaste lub gładkie. Fartuchy uszyte z gładkiego jedwabiu czy płótna zdobione są haftem ręcznym, głównie o motywach kwiatowo-roślinnych.

Typowe nakrycie głowy miejscowych kobiet to chusta z cienkiej wełenki kib elanowełny, ozdobiona dookoła frędzlami, wiązana pod brodą. Chusty te, zwane też „sztofkami”, bywają białe, kremowe, beżowe, popielate, a także — w wersji żałobnej — czarne. Najbardziej paradne chustki posiadają jeden narożnik haftowany ręcznie w kwiaty. Haftowały je — podobnie jak fartuchy — kobiety samodzielnie lub kupowały taką zdobną chustę na targu, najczęściej w Pszczyńcu.

Duże „plejty”, najczęściej kraciaste wełniane, ale również pluszowe lub wełniane we wzór turecki (noszone wyłącznie w większe święta) nosi się złożone w prostokąt wzdłuż dłuższych boków, wkłada na głowę lub ramiona przytrzymując z przodu rękami.

Strój świąteczny nie różni się krojem poszczególnych części odzieży od stroju wyjściowego codziennego (wkładanego w razie wyjścia na zakupy, z wizytą czy do kościoła w dzień powszedni) lub codziennego roboczego. W zależności od przeznaczenia uszyty jest z różnych tkanin, np. strój codzienny — z kolorowych kretonów i flaneli.

Specyfiką bieruńską jest brak w zestawie stroju białych płóciennych chust zdobionych haftem i koronką, zwanych — w zależności od miejscowości — „żurkiem”, „czepidłem”, chustą „twardą” lub „czepcową”. Chusta taka, bardzo strojna, wiązana z tyłu głowy,

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

stanowiła odświętne nakrycie głowy mężatek w większości miejscowości dawnego powiatu pszczyńskiego, między innymi w pobliskich Tychach czy Bojszowach. Związana była też z obrzędem oczepin. W Bieruniu do oczepin w czasie wesela używano białej chustki jedwabnej, nie zdobionej. Białe, kremowe i żółte jedwabne chustki wiązane z tyłu głowy podobnie jak „żurki” nosiły latem mężatki na szczególne uroczystości, np. „do obrazu” w czasie procesji z okazji odpustu czy Bożego Ciała.

Strój bierunianek różnił się też od stroju noszonego w okolicznych wsiach drobnymi detalami. Bufki rękawa nie były tu tak wysokie i zaprasowane w sterzące krawędzie jak np. w Cielmicach. „Kiecki” były nieco krótsze („do pół ikier” czyli do połowy łydki), podobnie „jagle”. Fałdy „kiecek” puszczano luźniej niż np. w Bojszowach, gdzie obowiązywało dokładne zaprasowywanie fałdów. Niektóre z tych różnic, wskazywanych przez informatorki, dotyczą jednak różnych okresów w modzie chłopskiej, bo ta przecież ulegała również pewnym zmianom. Np. skróceniu ulegały „kiecki”, zwłaszcza te na co dzień, „do roboty”, wykorzystywano pojawiające się na rynku nowe tkaniny, np. w latach 60-tych stylon na fartuchy. Z kolei niemożność zakupu po wojnie i współcześnie niektórych tkanin czy ozdób powodowało rezygnację ze stosowania ich w stroju. Można stąd łatwo odróżnić najstarsze „jagle” i „kiecki” zdobione czarną tiulową koronką, tzw. szpicem, od szytych w bliższych nam latach.

Trzeba tu dodać, że „jakla” i „kiecka” stanowiły też długo strój dziewczynek. Zdjęcia grup dzieci szkolnych aż do lat 20-tych naszego wieku uwieczniają tak właśnie ubrane dziewczynki. To one pozostały wierne — aż do późnej starości obecnie — ludowemu śląskiemu strojowi. W ostatnich latach przed II wojną nie ubierano już dziewczynek w strój chłopski; pokolenie to dorastając konsekwentnie nosiło się już wyłącznie po miejsku.

„Jagle” i „kiecki” były także podstawowym ubiorem dorosłych panien, od mężatek różnił je latem jedynie brak nakrycia głowy. Wszakże na szczególne uroczystości — na procesje czy jako strój drużyny na wesela — ubierały bluzkę „kabotek” z krótkim bufiastym rękawem przewiązanym wstążką w łokciu, a zakończonym szeroką „koronką z taką koronką wokół szyi. Na bluzkę zakładały gorset z ciemnego gładkiego materiału, który przykrywał górną część kiecki. Uzupełniał strój jasny fartuch z jedwabnego, kwiecistego adamaszku, kwiecista wstążka w pasie o długich końcach zawieszających się z tyłu. Ten paradny strój przejęły też mężatki dodając doń jedwabną chustkę na głowę. Dziś wyjmowany jest z szaf i komód z okazji odpustu świętego Bartłomieja — tak ubrane kobiety niosą w procesji święte obrazy, wykorzystując przy tym autentyczne części stroju swych matek lub starszych sąsiadek, ewentualnie uzupełniają elementami szytymi współcześnie.

Wesele w rodzinie było okazją do wyciągnięcia z szaf najpiękniejszych „jakli”, „kiecek” i chust, między innymi chętnie stroiły się kobiety w swe wytworne jednobarwne „ancugi” starannie dobierając do nich kolor fartucha np.: bordowy „ancug” zdobiony czarną tiulową koronką („szpic” u dołu „jakli” i podobna koronka naszyta na spódnicy), a do niego srebrzysto-szary jedwabny fartuch w kwiaty i jasnoszara chusta.

Panna młoda, jeśli szła do ślubu po chłopsku, ubierała strój czarny, a więc czarną „jaklę” i „kieckę”, zazwyczaj uszyte z tej samej tkaniny, jedwabiu lub wełny (ewentualnie jedwabna „jakla”, wełniana „kiecka”) i czarne buty. Czarny strój panny młodej rozjaśniał jasny fartuch — biały, kremowy lub jasnozielony, zielone wstążki przy mirtowym wieńcu, a czasami na szyi niebieska wstążka z medalikiem kongregacji mariańskiej. W chłodniejsze dni strój panny młodej uzupełniała narzucona na ramiona chusta, złożona w trójkąt. Najchętniej kupowano do ślubu piękne chusty we wzór turecki o kolorycie zielonkawym, zielono-srebrnym lub srebrno-niebiesko-lioletowym. Chusty te w następnych latach kobiety nosiły tylko na

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

wielkie święta, złożone wówczas w prostokąt jako „glejt”. Najstarsze mieszkanki Bierunia przechowują swe ślubne chusty do dziś.

Pan młody w latach międzywojennych (zresztą także już wcześniej) występował wyłącznie w garniturze miejskim, często w długim surducie, ozdobionym mirtową różdżką z zielonymi wstążkami. Rozpowszechniony w okresie międzywojennym jako uzupełnienie stroju pana młodego cylinder („cylynder” — jak mówią starzy bierunianie) stosowany był tylko wtedy, gdy panna młoda ubrana była po miejsku w białą suknię.

Stroje ślubne zazwyczaj starannie przechowywano, ubierając tylko na szczególne uroczystości, o ile noszące go osoby nie przytyły zanadto z biegiem lat, z powszechną intencją, by strój ten służył po latach jako ubiór „do trumny”. Zaś mirtowy wianek ślubny i różdżkę pana młodego często zasuszano i oprawiano, o czym pisałam wcześniej.

Ważne święta kościelna (Boże Narodzenie, Wielkanoc, odpust w parafii), pielgrzymki oraz wesela były najbardziej atrakcyjnymi przerwami codzienności — pracowitej, monotonnej, niejednokrotnie pełnej mozołu, kłopotów i biedy.

Śluby i wesela w omawianym okresie odbywały się zazwyczaj w poniedziałek, te huczniejsze przedłużały się do wtorku i środy. Takie rozplanowanie wesela w tygodniu nie powodowało kolizji z niedzielnymi obowiązkami wobec kościoła.

Wesela w każdej miejscowości były atrakcją i rozrywką dla całej społeczności. Wynikało to stąd, że aczkolwiek zapraszano „w gości” ograniczony krąg krewnych i najbliższych sąsiadów — goście tych karmiono i pojono w domu rodzinnym panny młodej, ale potem weselnicy — zabierając z sobą „kołocz” jako poczęstunek między posiłkami — szli na tańce „na salę”, a zabawa ta była otwarta dla wszystkich chętnych, nie łączyła się bowiem z kosztem poczęstunku. Zabawy weselne ściągały zatem młodzież z całej miejscowości. Ogólna zabawa przerywana była na czas następnego posiłku — kolacji, na którą zaproszeni goście udawali się do domu weselnego, a po ich powrocie do gospody tańce podejmowano ponownie. Przygrywającej orkiestrze płacili drużbowie, ale „przybytni” wpłacali również na orkiestrę pewną kwotę, np. po 50 groszy.

Dzięki instytucji ogólnodostępnych zabaw „na sali” wesela były zatem wydarzeniami integrującymi całą społeczność. Były oczekiwaną rozrywką, a także okazją do zapoznawania się młodzieży, do kojarzenia kolejnych małżeństw. Tzw. sale umożliwiające gromadne zabawy zabezpieczały więc istotne, pozytywne potrzeby społeczne. Trzeba o tym pamiętać analizując infrastrukturę Bierunia czy okolicznych wsi w latach międzywojennych i stwierdzając, że we wsiach były po dwie gospody, a w Bieruniu cztery; jest to nie tylko wyliczenie miejsc wyszynku - chodzi również o „sale”.

„Sale” służyły też jako miejsca występów ludowych, amatorskich „tyjatrów”. Zachowały się relacje, a także zdjęcia z występów zespołu bieruńskiego. Zespół ten miał w repertuarze np. „Wesele śląskie”, zaś okoliczne wiejskie zespoły teatralne najchętniej grywały jasełka. Kierował takim teatrem najczęściej miejscowy nauczyciel, we wsiach okolicznych często był on też organistą i prowadził chór.

Teatry ludowo najczęściej przygotowywały przedstawienia i występowały zimą, do czego zachęcały długie wieczory i mniejsza intensywność zajęć gospodarskich. Zimowe wieczory przynosiły więc (przede wszystkim młodym, ale nie tylko) upragnioną rozrywkę. Jak opowiada jedna z informaterek: „zimą było ciekawie, dzień się młóciło cepami w stodole na wieczór albo się szkubało pierze, albo szło na próbę chóru czy tyjratru.

„Wyszkubki” gromadziły dziewczęta i starsze kobiety na długie godziny wieczorne, sprzyjające wspólnemu śpiewaniu i pogwarkom. Zapraszająca do skubania pierza gospodyni

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

częstowała kolacją, czasem też „kołoczem”. Na „wyszkubki” zapraszano zarówno do domów biedniejszych, jak i bogatych, miejskich, wszędzie, gdzie były panny na wydaniu sypano bowiem pierzyny i poduszki, które były uważane za podstawowe wiano przyszłej panny młodej. Przed domem, w którym odbywały się „wyszkubki”, gromadzili się czasem chłopcy czekając na okazję odprowadzenia panny do domu, a często figlując.

Rytm codzienności najsilniej przełamywały oczywiście święta: Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Specyficzny charakter i nastrój posiadały dni poprzedzające święta, oraz okres po nich następujący. Wszystko było szczególnie: przygotowania do świąt, porządki, pieczenie „kołoczy” u piekarza, strojenie izby, wieczerza wigilijna, wspólne, rodzinne śpiewanie kolęd, odwiedziny pastuszków — trójki chłopców w wieku szkolnym o skromnych, prostych przebraniach, wreszcie — wizyta księdza po kolędzie. Wielkanoc przynosiła misteria Wielkiego Tygodnia w kościele, malowanie „jajec”, święcone, uroczystą rezurekcję i wreszcie poniedziałkowy dyngus: chłopców chodzących od domu do domu i polewających dziewczęta, zwłaszcza te najmilsze, za co otrzymywali w upominku kraszone jajka i łakocie, podobnie jak bożonarodzeniowi kolędnicy.

W latach międzywojennych ludność Bierunia i okolic była stosunkowo mało ruchliwa przestrzennie, rzadko przemieszczając się poza obręb własnej miejscowości i miejsce pracy. Wydarzeniem szczególnym w życiu jednostki były zatem wszystkie dalsze wyjazdy, a więc zarówno pielgrzymki (do Kalwarii Zebrzydowskiej, Piekar, Częstochowy), jak i wycieczki, których najczęstszym celem był Kraków i Wieliczka. Wycieczki organizowały zakłady pracy, a także organizacje religijne działające w parafii. Jedna z mieszkanki Bierunia chętnie opowiada o swym udziale w delegacji wysłanej do Krakowa na pogrzeb Piłsudskiego i wiozącej beczkę bieruńskiej ziemi na kopiec sypany dla uczczenia pamięci marszałka.

Wyprawy do sąsiednich miast na zakupy były rzadkie, zwłaszcza w przypadku mieszkańców samego Bierunia. Miasteczko posiadało bowiem znaczną ilość sklepów umożliwiających zakup wszystkich podstawowych artykułów na miejscu. A więc przede wszystkim w okresie nas interesującym miało swe warsztaty i sklepy w Bieruniu sześciu piekarzy, pięciu „masorzy” (trzech w samym rynku). Sklepy te były otwarte również w niedzielę, można było rankiem kupić kawałek świeżego mięsa na niedzielny obiad (w domach nie było wszak jeszcze lodówek), a mieszkańcy odleglejszych wsi przybyli na mszę do świętego Bartłomieja mogli sobie kupić np. na drogę powrotną „żymły”.

Były w miasteczku trzy sklepy z tkaninami, wstążkami, „szpicami” tiulowymi do obszywania „jakli”, koronkami, np. sklep Norasa w rynku. W buty zaopatrywał szewc Długoń. Kupowano je bardzo rozważnie, w razie faktycznej istotnej potrzeby. Zarówno dorośli, jak i dzieci szanowali niezwykle posiadane buty. Dla rodzin biedniejszych — takich było w Bieruniu i wsiach sąsiednich przecież sporo — stanowiły one zawsze bardzo duży wydatek. Chodzono więc przez całe lato boso, ubierając buty jedynie w niedziele do kościoła, zimą na co dzień do pracy przy gospodarstwie zakładając drewniane trepy. Podobnie dzieci, których wiele chodziło do szkoły „po bosoku”, a zimą czasem w trepach.

Kiedy kupowano buty dziecku, np. z okazji komunii, były to czarne, wysokie, sznurowane trzewiki, z reguły większe niż stopa dziecka, żeby dłużej mogły służyć. Musiał mieć oczywiście buty, również na co dzień, mężczyzna lub dziewczyna pracujący poza gospodarstwem.

Z biegiem lat zaopatrzenie rodzin w buty poprawiało się, pojawiła się różnorodność modeli, niemniej we własnym obejściu latem nadal chodzono boso. Poza wymienionymi artykułami pierwszej potrzeby można było kupić na miejscu szeroki asortyment towarów niezbędnych w gospodarstwie bądź w związku z remontem czy budową domu. Kupiec Klein

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

w swym sklepie oferował: lakiery, pędzle, szablony, farby, smary, gips, cement, trzcionkę, papę dachową, blachę cynkową, rowery, maszyny do szycia, wirówki, centryfugi, „oraz wszelkie części i artykuły stalowe”.

W wielkim sklepie Kulasa kupowano meble, ale we wcześniejszym okresie skład ten zachęcał też do kupowania obrazów, uprzęży końskiej, trumien, luster, jak głosiły — po niemiecku zresztą — napisy na zewnętrznej ścianie sklepu jeszcze w czasie I wojny światowej.

Na bieruńskim rynku odbywały się targi, w czwartki kwitł drobny handel, a w środy handlowano końmi, krowami.

Był zatem Bieruń miasteczkiem zabezpieczającym w zakresie handlu większość potrzeb mieszkańców własnych oraz okolicznych wsi. Ci ostatni jednak korzystali też z usług takich handlowych ośrodków jak Pszczyna czy Oświęcim. Wędrowano do tych miast na zakupy najczęściej piechotą, rzadziej furmanką. Bojszów np. szło się „piechty” do Jedliny, tam przeprawiano się przez Wisłę łódką, ewentualnie przy niskim stanie wód w bród, dalej droga prowadziła przez Babice do Oświęcimia. Do Oświęcimia chodzili też czasem „piechty” bierunianie na większe zakupy, np. po prosiaka, ciągnąc za sobą ręczny wózek. W ostatnich latach przed wojną oraz w okresie po II wojnie rozpowszechniły się rowery ułatwiające niesłychanie docieranie do sąsiednich miejscowości. Zauważmy jeszcze, że Oświęcim jako miejsce zakupów stał się łatwo dostępny dla mieszkańców naszej okolicy dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. — wcześniej oddzielał go kordon granicy prusko-austriackiej.

Niniejszy szkic o życiu bierunian w latach międzywojennych nie wyczerpuje tematu. Jak już pisałam na wstępie — stanowi świadomy wybór określonych zagadnień. Stwarza to zarazem możliwość rozwinięcia innych zagadnień w kolejne, odrębne opracowania.

PRZYPISY

1. L. Musiał, Tychy. Monografia historyczna, Tychy 1939, s. 220.
2. E. Długajczyk, Bieruń Stary w dokumentach archiwalnych. Materiały do planu zagospodarowania przestrzennego z lat 1946—1947, Bieruń 1990, s. 3. Są to dane dla roku 1946. Źródło nie podaje kryteriów klasyfikacji, między innymi w wypadku mieszanych źródeł utrzymania.
3. Według tego samego źródła w całym okresie międzywojennym liczbę osiadłych w Bieruniu przybyszów z dalszych okolic oszacowano na 50 osób.
4. Op.cit., s. 13.
5. M. Gładysz, Prace nad inwentaryzacją budownictwa ludowego na Górnym Śląsku w latach 1945—1957, Śląski Instytut Naukowy, Biuletyn nr 2, Katowice 1958, s. 6.

LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA

- B. Bazieli, Śląskie stroje ludowe, Katowice 1988.
- S. Bronicz, Strój pszczyński. Atlas polskich strojów ludowych, Wrocław 1954.
- Folklor Górnego Śląska, pr. zbir. pod red. D. Simonides, Katowice 1989.
- M. Gładysz, Kultura ludu śląskiego, w: Górny Śląsk, pr. zbior. pod red. K. Popiołka i in., cz. 1, Poznań 1959.
- Kultura ludowa sercem śląska, pr. zbior. pod red. B. Bazieli, Wrocław 1988.
- M. Lipok-Bierwiazzonek, K. Lenartowicz, Kamienne krzyże przydrożne na Górnym Śląsku na przykładzie terenów miasta Tychy, „Ziemia śląska”, t. 1, Katowice 1988.

„O kulturze ludowej Bierunia ...”

M. Lipok-Bierwiazzonek, Ziemia pszczyńska w badaniach etnograficznych, „Etnografia Polska”, t. 33, z. 2, Wrocław 1989.

K. Pieronkiewicz, Tradycja i współczesność stroju ludowego na Śląsku — strój pszczyński, „Śląskie Prace Etnograficzne”, t. 1, Katowice 1990.

J. Pośpiech, Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku, Opole 1987.

Śląska kultura ludowa (stan badań, studia i szkice), pr. zbior. pod red. D. Simonides, Katowice 1989.

Zabytki ludowej kultury na Śląsku i w Częstochowskim, pr. zbior. pod red. B. Bazieli, Bytom 1975.

Dr Maria Lipok-Bierwiazzonek urodziła się w 1950 r. W Mikołowie; mieszka w Tychach. Ukończyła studia w zakresie etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1984 r. Uzyskała doktorat z socjologii na podstawie rozprawy o więzi społecznej w zespołach roboczych, napisanej w oparciu o badania przeprowadzone w tyskiej FSM. Pracowała w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, a od 1985 r. W Muzeum Śląskim w Katowicach, kierując Działem Etnografii. Opublikowała kilkanaście artykułów naukowych z dziedziny etnografii i socjologii, m. in. na temat więzi społecznej oraz kulturze ludowej ziemi pszczyńskiej. Jest autorką popularyzatorskiego cyklu „Miniatury etnograficzne” ukazującego się na łamach „Echa” w latach 1988 i 1989. Redaguje wydawane przez Muzeum „Śląskie Prace Etnograficzne”, których tom 1 ukazał się z końcem 1990r.